

Teksty Drugie  
2011, 6, s. 238-261



# **Sławiński, Białoszewski, interpretacja.**

Piotr Sobolczyk

## Piotr SOBOLCZYK

### Sławiński, Białoszewski, interpretacja

Moment introdukcji Białoszewskiego w dyskurs naukowy zbiega się z „rewolucyjną” próbą konsolidacji pewnych praktyk literaturoznawczych w nowy „paradygmat” – strukturalistyczny. Rzec by można, że Białoszewski i młodzi strukturaliści są rówieśnikami, zaproponuję termin: *r ó w i e ś n i k a m i d y s k u r s o w y m i*, w sensie czynnego zaistnienia w kulturze, nie zaś rówieśnikami biologicznymi – Białoszewski, jak wiadomo, to rocznik 1922, zaś dwie kluczowe postaci, Michał Głowiński i Janusz Sławiński to 1934. Jeśli zaś o owo zaistnienie w szeroko rozumianym dyskursie kultury, zwłaszcza w dyskursie kultury literackiej, wszyscy debiutują książką i recenzją na przełomie lat 1956/1957. Głowiński recenzuje pierwszy tomik Białoszewskiego<sup>1</sup>, ustanawia tym samym swoiste partnerstwo, partnerstwo w sytuacji komunikacyjnej (upraszczając: nadanie komunikatu – recepcja komunikatu i przetworzenie go w nowy komunikat), niekoniecznie natomiast partnerstwo rozumiane jako pewnego rodzaju figura retoryczna w sferze metodologii (np. figura „partnerstwa” czy „rozmowy” w hermeneutyce). To jednak nie wystarcza, aby wstępujący nowy paradygmat wykorzystał jakiegoś poetę jako figurę w swoim dyskursie, aby, inaczej mówiąc, pokazał się od dobrej, a przede wszystkim – nowej, odmiennej strony przy jego wsparciu (mam na myśli „bierne” wsparcie, ograniczające się do roli „przedmiotu” – badań oczywiście). Mówmy odąd o Figurze Wsparcia (nie zapominając o retorycznym znaczeniu słowa „figura”, jakkolwiek znane jest, iż niekiedy figury retoryczne zmieniają się w rzeczywiste „posągi”).

Sławiński wprowadza po raz pierwszy w swój subdyskurs o Białoszewskim prototyp „lingwisty peryferyjnego” w tekście *Próba porządkowania doświadczeń*; to, co

<sup>1</sup> M. Głowiński *Spóźnione uwagi o „Obrotach rzeczy”*, „Twórczość” 1957 nr 5, s. 125-131.

tutaj powie, sformułowania, których użyje, powtórzy w kolejnych tekstach, więcej – jego dwa późniejsze szkice interpretacyjne (nazywane wówczas „analizami”) można traktować jako w pewnej mierze „interpretacje pokazowe”, dowody na ów prototyp lub też na przemieszczenia w skali prototypowości od uogólnienia ku eksperckim rozpoznaniom szczegółowym. Przyjrzyjmy się owej matrycy w *Próbie porządkowania doświadczeń*:

Autora *Rachunku zachciankowego* i *Mylnych wzruszeń* fascynują peryferie praktyki językowej. Mowa ześlizgująca się w bełkot, automatyzmy, formy kalekie, nieskoordynowane składniowo szeregi wyrazów, zbitki frazeologiczne, które przez wielokrotne powtarzanie tracą wszelki sens. Jego lingwistyczną wyobraźnię pociąga przede wszystkim to, co jest w mowie niesprawnością, zakłóceniem procesów komunikacyjnych, „szumem” zagłuszającym znaczenia. [...] jest to niemożność sklecenia przekazu poddanego regułom jakiejś określonej segmentacji. Słowo, ten elementarny segment wypowiedzi, znajduje się tu w ciągłym zagrożeniu. To rozpada się na cząstki składowe, z których każda chce znaczyć i wieloznaczyć na rachunek swojej rzekomej etymologii, to znów zostaje wchłonięte przez inne słowa, ztraca granice, rozplywa się w jakimś niepodzielnym szuruburu. Także zdanie nie może jak gdyby dorosnąć do własnego poziomu, osiągnąć przyzwoitej normy. Jego projektowany zamiysł gubi się w nieciągłości składni anakolutycznej, ulega zatarciu nim w ogóle zdołał się wykrystalizować. Najbliższym układem odniesienia dla takich praktyk jest mowa potoczna w jej granicznych przejawach: monotonne bredzenie pacjentów w szpitalnej poczekalni, pijackie mamrotanie pod budką z piwem, sądowa pyskówka, narracje z magła, osobliwy, „dwujęzyczny”, urzędowo-infantylny słowotok funkcjonariuszy administracji najniższego szczebla. [...]

Nie jest zapisem naturalnego bezładu słów i zdań, lecz bezładem f o r m o w a n y m przez celowe usiłowanie poetyckie. Usiłowanie parodystyczne. Białoszewskiemu nie chodzi wszakże o parodię jakichś określonych metod werbalizacji. Przedmiotem jego parodystycznych procederów jest system językowy jako całość. System, interpretowany konsekwentnie od strony tych tkwiących w nim możliwości, które są antysystemowe, peryferyjne, wstydliwie zatajone.<sup>2</sup>

A teraz spójrzmy, jak poszczególne elementy powyższego prototypu powracają w dwóch następnych tekstach Sławińskiego o Białoszewskim, niejako „przy okazji” interpretacji. W interpretacji *Ballady od rymu* napotykały następujące sformułowania:

Tu uwaga ogólniejsza, tyżca lingwistycznego programu Białoszewskiego.

Autora *Rachunku zachciankowego* i *Mylnych wzruszeń* intrygują nade wszystko te sytuacje praktyki językowej, gdy mowa ześlizguje się w bełkot, gdy więc ulegają rozchwianiu reguły jej segmentacji. I nie tylko reguły określające granice i porządek jednostek składniowych. Także normy, które zapewniają identyczność słowu, temu elementarnemu segmentowi wypowiedzi. W utworach Białoszewskiego słowo jest ustawicznie zagrożone w swojej tożsamości. To rozspjuje się na cząstki składowe, z których każda usiłuje znaczyć, lub nawet wieloznaczyć, na rachunek faktycznej, czy też – częściej – fałszywej ety-

<sup>2</sup> *Próba porządkowania doświadczeń*, w: tegoż *Prace wybrane*, t. 5: *Przypadki poezji*, red. W. Bolecki, Univeristas, Kraków 2001, s. 296.

mologii, to znów zostaje wchłonięte przez inne słowa, gubi się wśród nich, zatracza granice, rozplywając się w niepodzielnym potoku werbalnym.<sup>3</sup>

Oczywiście najbliższym układem odniesienia dla takich praktyk jest mowa potoczna w jej najbardziej peryferyjnych przejawach. Wyobraźnię lingwistyczną Białoszewskiego pociągają określone społecznie i obyczajowo formy mowy niesprawnej, głędzenia, mamrotania, bełkotania. [...] Jego parodia sięga poza każdy z tych modeli ujmowany z osobna. Kieruje się w stronę wszelkiej praktyki językowej (opowiadającej, ekspresywnej, moralistycznej itp.), demaskując i przedrzeźniając jej rzekomą celowość i sprawność.<sup>4</sup>

Wreszcie w trzecim tekście, analizie *leżeń*, zwięzłe powtórzenie:

Autor *leżeń* bowiem nie tylko ogranicza się do kręgu tematów peryferyjnych, ale – co więcej – usiłuje utrwalac je w specyficznym języku peryferyjnym. Dla jego utworów znamieny jest dokładny paralelizm między właściwościami materiału tematycznego a właściwościami materiału językowego. Białoszewskiego pociąga w mowie to, co jest w niej kalekie, nieporadne, mieszczące się poza ramami systemu (znaczeniowego, gramatycznego, składniowego). Intryguje go niesprawność języka: rozchwieianie formy słowa, zbijająca z tropu wieloznaczność wyrazów, a nawet ich cząstek, przejęzyczenia, automatyzmy frazeologiczne „rozpuszczające” w sobie wszelki sens, mówienie ześlizgujące się w bełkot.<sup>5</sup>

Oraz nowe nazwanie – nowy „koncept”! – na uprzednio zasugerowane zjawisko:

Prawdą bowiem jest, że podmiot liryczny utworu wypowiada się w sposób groteskowo niesprawny, ale prawdą jest również to, że w perspektywie zamiaru autorskiego owa groteskowa niesprawność mowy jest szczególnego rodzaju konceptem poetyckim. Konceptem – parodystycznym. Białoszewski dekonspiruje wstydlive strony języka, tkwiące w nim siły nieporządku, przewrotną rutynę form, automatyzm i tandetę. Przedrzeźnia i ośmiesza w ten sposób język jako całość, jako system umożliwiający „oficjalne” artykulacje.<sup>6</sup>

W analizie dyskursu potrzeba niekiedy dłuższych cytatów. Teraz możemy wyliczyć powtarzające się określenia bądź warianty, a także pogrupować je w „rodziny wyrazów” (w rozumieniu raczej Wittgensteinowskich „podobieństw rodzinnych” i za nimi w kognitywnym rozumieniu sieci radialnych niż jak w tradycyjnym słowotwórstwie). A zatem mamy grupę „praktyka językowa” (wariant: „situacje praktyki językowej”; dopowiedzenie: „opowiadająca, ekspresywna, moralistyczna itd.” oraz „[rozumiana jako] celowa i sprawna”); „norma”, „system” (wariant: „ramy systemu”; dopowiedzenie: „[system] znaczeniowy, gramatyczny, składniowy”, drugie dopowiedzenie: „[system] umożliwiający «oficjalne» artykulacje”). Następną grupą to: „bełkot” (warianty: „bredzenie”, „mamrotanie”, „głędzenie”); „formy

<sup>3</sup> J. Sławiński *Miron Białoszewski: „Ballada od rymu”*, w: tegoż *Przypadki poezji*, s. 245-246.

<sup>4</sup> Tamże, s. 249-250.

<sup>5</sup> J. Sławiński *Miron Białoszewski: epigramaty na leżaco*, w: tegoż *Przypadki poezji*, s. 255.

<sup>6</sup> Tamże, s. 262.

kalekie” (wariant: „przejęzyczenia”); „nieskoordynowane składniowo szeregi wyrazów” (warianty: „słowotok”, „niepodzielny potok werbalny”, „nieciągłości składni anakolutycznej”); „zbitki frazeologiczne, które przez wielokrotne powtarzanie zatraciły wszelki sens” (warianty: „automatyzmy”, „automatyzmy frazeologiczne «rozpuszczające» w sobie wszelki sens”, „przewrotna rutyna form”). Tu trzeba wspomnieć o owej „podmywającej” metaforyce „rozpuszczania”, „rozpływania” (oczywiście tego, co systemowe itp.) Kolejna grupa: „peryferie” (warianty: „peryferyjne przejawy”, „tematy peryferyjne”, „język peryferyjny”); „antysystemowe” (wariant: „poza ramami systemu”); „wstydliwie zatajone” (wariant: „wstydliwie strony języka”). Weźmy jeszcze jedną grupę, tym razem czasowniki, co Białoszewski robi?, co się z nim dzieje?: „fascynuje go” (warianty: „pociąga”, „intryguje”), tu jak gdyby Białoszewski „ulega” systemowi, ponieważ wszystkie te określenia nie stawiają go w pozycji aktywnego podmiotu, zaś jego aktywność polega na „dekonspirowaniu” (w wariantach: „demaskowaniu”, czego konsekwencją jest cała grupa związana z „ośmieszaniem”, „przedrzeźnianiem”, „parodiowaniem”, a poprzez „parodię” przechodzi się płynnie do grupy „groteska”). Chociaż Sławiński cały czas powtarza to samo, w każdym tekście używa innych słów, powiedzmy, aoleksów. Można to uznać za przejaw dbałości stylistycznej. Być może jednak, jeśli uznać te powtórzenia za chęć utrwalenia prototypu, motywacja jest retorycznie bardziej wyrafinowana: chodzi otóż o wywołanie w odbiorcy (mowa o cokolwiek „idealnym” odbiorcy, tj. takim, który czyta wszystkie trzy teksty, zresztą w dowolnej kolejności; w przeciwnym wypadku efekt ten nie powstaje) wrażenia, że słyszy coś jak gdyby znajomego – a zarazem nowego. Pewne elementy (słowne, gdyż myślowo – wszystko) się powtarzają, zarazem dają się rozpoznać jako nie takie same. Zjawisko to jest dobrze znane psychologii percepcji, literaturoznawczym badaniom nad recepcją (w streszczeniu hasłowym: „konwencja i oswojenie”, „automatyzacja odbioru a chwyt niezwyklenia” itd.), a także w *folk theory*, w polskiej kulturze np. jako cytat z filmu *Rejs* („podobają mi się tylko te piosenki, które już słyszałem”)<sup>7</sup>. Krótko mówiąc, owa wariantywność kieruje nas w stronę generatywności. Zapewne jakiś „Chomskoid” zrobiłby to precyzyjniej, ale z powyższych fragmentów da się wyprowadzić zdanie jądrowe, które następnie można modyfikować; powiedzmy, że zdanie to mogłoby wyglądać tak:

[Białoszewskiego] „fascynuje” + „praktyka językowa” + [w aspekcie] „antysystemowym” + [co się przejawia szczegółowo jako np.] „bełkot” + [i przez to on] „demaskuje” + „peryferie” + [osiągając efekt] „parodii” + [lub/i] „groteski”.

Wydaje się to więc próbą wprowadzenia i ugruntowania określonego prototypu, który następnie będzie punktem odniesienia – to znaczy co najmniej polemiki,

<sup>7</sup> Por. J.C. Barlett, W.J. Dowling *Recognition of transposed melodies. A key-distance effect in developmental perspective*, „Journal of Experimental Psychology: Human Perception and Performance” 1980 nr 6, s. 501-515. Podaję za: J. Matter Mandler *Opowiadania, skrypty i sceny: aspekty teorii schematów*, przeł. M. Cierpisz, Universitas, Kraków 2004.

jeżeli nie kontynuacji – dla dalszych uczestników dyskursu. Nie umiem jednak wybrać: czy Sławiński świadomie powtarzał pewne sformułowania, aby je utrwałać w prototyp, czy też, przystępując do pisania pierwszego tekstu, prototyp ten był już w jego umyśle tak ugruntowany, a przy kolejnych tekstach nie ulegał zasadniczym ekstensjom metaforycznym (tylko drobnym metonimicznym, jak na przykład wprowadzenie pojęcia „koncept poetycki” w ostatnim z tekstów), że po prostu „tak mu się pisało” i „prototypotwórstwo” nie jest tu produktem celowych zabiegów, a „naturalną konsekwencją” pisania „tego, co się myśli”. Zresztą – jedno drugiego nie wyklucza. Z punktu widzenia dyskursu strukturalistycznego o Białoszewskim w momencie jego – dyskursu – formowania się, niewątpliwie pierwszy tekst stanowi „generator”, pierwszą metaforę, dwa następne teksty zaś – dyskursy metaforo-recepcyjne, przynajmniej po części (w tych momentach, w których powtarzają i utrwalają prototyp)<sup>8</sup>.

Rzecz w tym, że ów prototyp nie jest w całości wynalazkiem Sławińskiego; nie jest od podstaw wynalezioną przezeń metaforą. Krytyka literacka nie raz wcześniej wspominała o „bełkocie”, „peryferiach”, „grotesce”. Zwykle jednak w sposób mało aprobatywny, nie sytuując tego w paradygmacie awangardowym ani w jego podkategorii – poezji lingwistycznej. Tak więc Sławiński wykorzystał te rozpoznania z dyskursów przedmetaforycznych, jak je nazwałem, i dokonał ekstensji przede wszystkim poprzez pełne dowartościowanie tych wszystkich funkcjonujących etykiet. Druga ekstensja polegała na osadzeniu tych etykiet – ich uzasadnieniu – w elementach zaczerpniętych z dyskursu naukowego, mianowicie – strukturalistycznego. Te dwie (przynajmniej) ekstensje zasadniczo przeformułowały zastany prototyp krytycznoliteracki i jakkolwiek powtarzały elementy znane, to w nowym układzie, krótko mówiąc – łączyły stare z nowym (a i nieoczekiwanym!), a zatem spełniały wszelkie warunki nowej metafory, dlatego też to właśnie Sławińskiemu można przypisać kreację pierwszego naukowego prototypu twórczości Białoszewskiego – a wiążanego z (wstępującym wówczas) strukturalizmem. Wskazywałem już, że wymagało to od badacza swobodnego, to jest, w zasadzie „nieparadygmatycznego” (niedogmatycznego, nieortodoksyjnego) rozumienia pojęcia „awangarda”; podobnie jednak wymagało to niedogmatycznego, niemetonimicznego rozumienia pojęcia „strukturalizm”. Gdyby bowiem Sławiński chciał pozostać wiernym uczniem – tylko uczniem – ojców-założycieli (w czasie, o którym piszę, sam nie był jeszcze „ojcem” dyskursowym), winien był nie zauważać wszystkiego, co „antysystemowe” czy, jak się później a pewnie i trafniej wyraził, „w systemie peryferyjne” (w obecnych czasach lubimy bardziej słowa „marginalne” oraz „zmarginalizowane”), winien odrzucać samą możliwość „rozmywania” czy „rozpuszczania” systemu, a gdyby chciał wiernie strzec dorobku swojego niewątpliwego mistrza, Jana Mukařovskiego, winna odrzucać go składnia Białoszewskiego, gdyż

<sup>8</sup> Por. P. Sobolczyk *Prototypy w dyskursach literaturoznawczych*, w: *Obserwacja systemu i badania empiryczne. Wiedza o literaturze z punktu widzenia obserwatora II*, red. B. Balicki, D. Lewiński, B. Ryż, E. Szczerbuk, Wrocław 2006.

według Mukałowskiego to właśnie zdanie stanowiło najmniejszą jednostkę znaczeniową, strukturalną (identycznie zresztą w programie awangardy Peipera i Przybosa), zdolną do realizacji funkcji estetycznej, rozumianej jako będącej w napięciu pomiędzy funkcją komunikacyjną a „wewnętrzną celowością”<sup>9</sup>. Oczywiście, Sławiński potrafi wszystkie te wątpliwości świetnie osadzić w myśleniu strukturalistycznym – antysystemowość czy lepiej: peryferie – również należą do systemu (więc Białoszewski, kwestionując system i normę, zawsze pozostaje w jego obrębie), zaś owa „asystemowa” składnia stanowi nowy chwyt (tu formalizm łączy się z awangardą) realizacji „poetyckości”, ponieważ idealnie realizuje się tutaj napięcie pomiędzy chęcią wyrażenia komunikatu a wartościami „naddanymi”, „wewnętrzną celowością”, tylko ukrytą, ale przyjmując formalistyczno-awangardową dynamikę rozwoju języka poetyckiego, nowa estetyczność zawsze ukrywa się tam, gdzie się jej nie spodziewamy, innymi słowy również, to właśnie peryferie systemu zwykle są źródłem nowych poszukiwań<sup>10</sup>. „W zasadzie wszystko to wiemy” – mógłby

<sup>9</sup> J. Mukałowský *O języku poetyckim w: Praska szkoła strukturalna w latach 1926-1948*, red. M.R. Mayenowa, przeł. W. Górny, Warszawa 1966, s. 185. Z drugiej jednak strony to właśnie Mukałowský zwracał uwagę na przemienność struktur i norm estetycznych, co dzieła literackie czynią „nieustannie”: „Należy w związku z tym spojrzeć na normy estetyczne jako na zjawisko historyczne. [...] I tak na przykład normy językowe – gramatyczne, leksykalne, czy stylistyczne – przekształcają się nieustannie”. Tenże, *Estetyczna funkcja, norma i wartość jako fakty społeczne*, przeł. J. Baluch, w: *Wśród znaków i struktur*, red. J. Sławiński, Warszawa 1970, s. 74. Por. też J. Sławiński *Jan Mukałowský: program estetyki strukturalnej*, w: tegoż *Prace wybrane*, t. 2, *Dzieło – język – tradycja*, red. W. Bolecki, Universitas, Kraków 1998, s. 200-214.

<sup>10</sup> Od rozpatrzenia zagadnienia „poetyckości” języka Białoszewskiego w świetle ustaleń Mukałowskiego i Jakobsona, ale także już i Sławińskiego, zaczyna swoją książkę Stanisław Barańczak. Używa tu retorycznego chwytu: „Chcemy pokazać, jakie trudności może – przynajmniej z pozoru – nastręczać język poezji Białoszewskiego badaczowi, który stosując do niej wymienione tu kategorie, pragnąłby bronić jej przed zarzutem «antypoetyckości»” (S. Barańczak *Język poetycki Mirona Białoszewskiego*, Wrocław 1974, s. 12). Cytat ten zdradza dwa problemy: po pierwsze, zastane kategorie naukowe faktycznie nie całkiem pasują; po drugie, badacz (w tej roli Barańczak) pragnie pozostać w obrębie kategorii naukowych, w dodatku związanych z tym właśnie paradygmatem. Istnienie tych „problemów”, w istocie dosyć pozornych, ponieważ Dobry Badacz – jako figura, archetyp – nie musi charakteryzować się uległością wobec literatury przedmiotu (nawet doktorant), pozwala Barańczakowi rozwinąć całą dalszą narrację, modyfikować rozumienie kategorii, egzemplifikować, analizować itd., pokazując, jak bardzo to jest ważne i potrzebne. W istocie Sławiński w swoich szkicach o Białoszewskim płynnie i bezproblemowo sobie z tym zagadnieniem poradził, ale, jak wspominałem, Barańczak czuł potrzebę retorycznego uzasadnienia ważności swojej pracy naukowej. Por. P. Sobolczyk *Od dyskursu krytycznoliterackiego do literaturoznawczego (naukowego)*. Stanisław Barańczak o Białoszewskim w: *Literatura i wiedza*, red. W. Bolecki, E. Dąbrowska, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2006.

ktos powiedzieć. W połowie lat 60. nie było to jednak tak oczywiste, po pierwsze, po drugie – a kluczowe – nie jest to typ myślenia, który byłby typowy („prototypowy”) przy początkach paradygmatu (dyskursu), gdzie istotniejsze są raczej *best examples*, najprostsze przykłady, doskonale ilustrujące przyjmowane tezy (przy wprowadzaniu paradygmatu od eksperymentów i wątpliwości istotniejsza jest pewność i klarowność). Po trzecie wreszcie – nie jest to typ myślenia typowy dla młodości, tak jednostkowej (Sławiński był naonczas krótko po trzydziestce), jak i „młodości systemu” (paradygmatu, dyskursu...). Kuhn zauważał, że fundatorami paradygmatów są zwykle ludzie młodzi:

Prawie zawsze człowiek dokonujący takiego zasadniczego odkrycia nowego paradygmatu jest bądź bardzo młody, bądź od niedawna pracuje w dziedzinie, której paradygmat zmienia. I chyba nie wymaga to nawet objaśnienia. To zrozumiałe, że ludzie, którzy nie są zbyt przywiązani poprzez wcześniejszą praktykę do tradycyjnych reguł nauki normalnej, o wiele łatwiej niż pozostali zdają sobie sprawę z tego, że na gruncie tych reguł nie da się już rozgrywać gry, i wymyślają inny zbiór reguł.<sup>11</sup>

Folkową psychologią mówiąc – młodzi są bardziej beztroscy wobec tradycji naukowej, zwłaszcza że nie jest ona dla nich „tradycją” w sensie bezpośredniego doświadczenia. Po mojemu zaś – młodość, która chce zmiany paradygmatu, musi (zazwyczaj) sytuować się w metonimii, to jest odrzucać i patrzeć z nadzieją na proponowane przez siebie reguły. Tymczasem Sławiński w kilku wspomnianych tutaj aspektach – a w innych tekstach znalazłoby się ich więcej – wydaje się wstępować na drogę paradygmatotwórcy patrzącego nie z perspektywy przyszłego sukcesu szczegółowych badań<sup>12</sup>, nie jak młody człowiek – tylko jak człowiek starszy, jak gdyby domykający swój paradygmat, widzący ograniczenia w zbyt redukcjonistycznym o nim myśleniu, krótko mówiąc, patrzy nie jak Metonimik, a Ironista! Przypuszczalnie to cechuje umysły naprawdę wielkie i postawienie wykrzyknika po ostatnim zdaniu nie ma oczywiście obrażać Sławińskiego, o którym wszyscy wiedzą, że jest umysłem głębokim i coś tu się właściwie dziwić; jednak sytuacja taka jest rzadka, choćby z tego względu, że tego typu umysłowości z rzadka stają się generatorami, częściej natomiast outsiderami dyskursowymi. Ktoś, kto chce zostać przywódcą, powinien zaczynać od wyrazistych haseł, zdolnych skonsolidować „masę”, zwykle dużo mniej głęboką, a nie pokazywać czyhające w zbyt prostym myśleniu pułapki, jątrzyć wątpliwości. Podsumowując – Białośzewski miał wszel-

<sup>11</sup> T.S. Kuhn *Struktura rewolucji naukowych*, przeł. H. Ostromecka, Warszawa 2001, s. 164-165. Z ironią – i melancholią – o „młodości naukowej” pisał też sam Sławiński (*Z poradnika dla doktorantów* [1980], w: tegoż *Prace wybrane*, t. 3: *Teksty i teksty*, red. W. Bolecki, Universitas, Kraków 2000, s. 102-106), że młodość chce „jątrzyć”, zaś obcy starsi profesorowie są uczestnikami „utopii komunikacyjnej”, a wszelki ruch jest niepożądany. Bardzo to Kuhnowska – a i Bachtinowska – wypowiedź!

<sup>12</sup> Por. tamże, s. 54.



kie dane, aby grunt strukturalistyczny nie okazał się na niego podatny. Tymczasem stał się jednym z pisarzy wiązanych (w dyskursie naukowym, nie ze względu na jakieś „immanentne” cechy jego twórczości czy deklaracje!) ze strukturalizmem, ponieważ przez ten dyskurs został do dyskursu naukowego w ogóle wprowadzony, a wprowadzenie to było nader pomyślnie oraz wpływowo. Całe dotychczasowe dzieje recepcji Białoszewskiego nie mogły się obejść bez strukturalistycznych prototypów; zaś Sławińskiego interpretacja *Ballady od rymu* stała się – już u samych źródeł paradygmatu! – niedoścignionym wzorem strukturalistycznego postępowania z tekstem literackim, błyskotliwym pokazem sprawności tego języka.

Wiążą się z tym pewne paradoksy. Otóż, jak wspominałem, *Próba porządkowania doświadczeń* była w zasadzie tekstem krytycznoliterackim, wykorzystującym niektóre pojęcia i wątki strukturalistycznej myśli (dyskursy krytycznoliteracki i naukowy stały w relacji inkluzji na korzyść – w tej mikrodyskursowej realizacji – dyskursu krytycznego). Przejście od dyskursu krytycznoliterackiego do literaturoznawczego dokonuje się w analizie *Ballady od rymu*. Ale gdy chodzi o retorykę – tutaj także nie znajdziemy „twardego” teoretycznego języka, choć natkniemy się na następujące pojęcia ze strukturalistycznego słownika: „poetyka utworu”, „klasa utworów w obrębie tradycji literackiej”, „zbiór reguł”, „kod”, „stylistyka narracji”, „konwencje stylistyczne”, „płaszczyzny narracji”, „metajęzykowy komentarz”, „szablon prozodyjny klauzuli wersowej”. W istocie jednak Sławiński – lub jakiś inny krytyk w tamtych czasach – mógłby użyć ich także w tekście krytycznoliterackim; poza tym, znajdują się one w znacznym rozproszeniu, nie zdarzają się praktycznie „scjentyficzne zbitki”, ciągi fachowych słów i zdań, wreszcie owe wprowadzane pojęcia zwykle są niejako „objaśniane” przez kontekst, a obeznany ze strukturalizmem czytelnik mógłby wytropić charakterystyczne dla tego dyskursu pojęcia, używane niejako *in absentia*, na zasadzie „wiemy, co to tak naprawdę jest, jak się nazywa, ale nie demonstrujemy tej wiedzy”. Na przykład już pierwszy akapit analizy Sławińskiego, w którym autor umiejscawia tytuł wiersza i jego domniemany gatunek w obrębie bieżącej i dawniejszej tradycji, można by określić mianem „sytuowania tekstu w genologicznej synchronii i diachronii”, a nawet mówić o „teście komutacyjnym”, „wyszukiwaniu podobieństw i różnic poprzez sieć opozycji binarnych w systemach synchronii i diachronii” itp. Oczywiście wiadomo, po co zwykle się takiego języka używa, gdy można go równie dobrze (jak widać i tu) nie użyć: aby się odróżnić (od dyskursu krytycznoliterackiego, od innego paradygmatu itp.) i zidentyfikować (ze „swoim”). Po raz kolejny widać tutaj nadświadomość teoretyczną Sławińskiego. Po co jednak się takiego języka nie używa? – to intrygujące pytanie, a odpowiedź zasugeruję później.

Również sposób konstrukcji narracji w rzeczonym tekście odbiega od stylu, jakiego można by się po strukturalistycznej analizie spodziewać. W skrócie – zamiast spodziewanej retoryki nomotetyzmu mamy tutaj w zasadzie odwzorowanie retoryki idiografizmu, podążania za dziełem, w który to idiografizm włączyła się są pojęcia i procedury strukturalistyczne (często właśnie *in absentia*). Jeśli prototypową narracją strukturalistyczną, realizującą gatunek „analiza”, są sławne-nie-

sławne „Koty” Baudelaire’a Jakobsona i Levi-Straussa<sup>13</sup>, oczywista jest różnica z tekstem Sławińskiego, który można streścić jako przebieg następujących jednostek, traktowanych hasłowo:

1. Osadzenie genologiczne w diachronii i przede wszystkim synchronii.
2. Modyfikacja wzorców genologicznych w nowym, niepowtarzalnym ujęciu Białoszewskiego (wyciągnięcie krańcowych wniosków z używanej konwencji, co ma charakter refleksji kulturowej).
3. Wynikające z powyższego konsekwencje dla leksyki utworu, poziomy języka, konwencje stylistyczne.

13 Liczne polemiki z tym tekstem ujawniły już u progu – to znaczy, u polskiego progu – strukturalizmu. Argumenty używane w tych polemikach stanowią właściwie główne i często później powtarzane zarzuty wobec strukturalizmu. Oto podstawowe z nich: 1. Naginanie materiału (tu sonetu Baudelaire’a) do teź celem ich bezpiecznego zachowania: „Autor [Roman Jakobson – P.S.] ma skłonność do fałszowania materialnych podstaw uprawianej przez siebie analizy, mianowicie w celu wykrycia w nich struktur, co do których mniema, iż są niezbędne do wykazania danej symetrii. Oraz: Jakobson wybiera fakty dogodne, usuwa zaś niedogodne, tzn. dokonuje arbitralnych wyborów wśród struktur sonetu, miast traktować je wszystkie jako istotne dla dowodu” (G. Mounin *Baudelaire wobec krytyki strukturalnej*, przeł. R. Zimand, „Pamiętnik Literacki” 1973 nr 3, s. 250 i 251). 2. Bezproduktywność tej analizy. Michael Riffaterre wskazuje na autopietyczność i domaga się innej, lepszej wersji analizy – wciąż – strukturalnej: „Żadna analiza gramatyczna poematu nie może dać nic prócz gramatyki poematu” (M. Riffaterre *Opis struktur poetyckich. Dwie próby analizy wiersza Baudelaire’a „Koty”*, przeł. J. Lalewicz, „Pamiętnik Literacki” 1973 nr 3, s. 218). Mounin stwierdza, że Jakobson zdradza własne założenia, ponieważ poprzestaje na opisie struktur, nie wspominając o ich funkcjach: „Jakież więc funkcje poetyckie pełnią w «Kotach» Jakobsonowskie struktury? Otóż w większości wypadków autor nie udziela odpowiedzi na to pytanie czytelnika” (G. Mounin *Baudelaire wobec krytyki strukturalnej*, s. 252). 3. Zaprzeczanie deklarowanej naukowości w wątpliwych sytuacjach i zastępowanie jej pogardzaną „intuicją przednaukową” (R. Posner *Strukturalizm w interpretacji wiersza*, przeł. K. Krzemieniowa, „Pamiętnik Literacki” 1973 nr 3, s. 252). 4. Klasyczne zarzuty idiografizmu wobec redukcyjności nomotetyzmu albo zarzuty tradycyjnego filologa lub hermeneuty względem paradygmatu: „Jeżeli dzieło literackie jest zespołem wyrażen zorganizowanych, ułożonych składników, to wyjaśnianie polega na odkryciu tej organizacji właściwemu tekstowi, nie zaś na narzuceniu mu jakiejś organizacji utworzonej arbitralnie. [...] Celem krytyki jest nie «redukowanie» dzieła, lecz zdanie sprawy z tego, jakim jest. Oraz zarzut o metajęzyk, który utrudnia dotarcie do dzieła: W rzeczywistości strukturalizm umieszcza między tekstem a czytelnikiem zasłonę, barierę pewnej techniczności, która wystarcza sama sobie. Tekst jest wówczas zredukowany do układów kategoryjnych, które ważne są dla jakiegokolwiek bądz tekstu i nie zdają sprawy z tego, co zapewnia dziełu oryginalność, jedność” (I.-M. Frandon *Strukturalizm a charakter dzieła literackiego*, przeł. W. Krzemień, „Pamiętnik Literacki” 1973 nr 3, s. 307 i 314). Por. też (meta)krytyczne uwagi T.K. Seunga *Structuralism and Hermeneutics*, New York 1982, rozdział *Structure of a french sonnet*, s. 63-102.

4. Tradycja literacka i jej parodia, wydzielenie instancji nadawczej zwanej „podmiotem działań parodystycznych”.
5. Podwójność instancji narratorskich, wynikająca stąd dwupoziomowość akcji.
6. Poziom metapoetycki akcji utworu i przejście do ukazania jego mechanizmu od mikrostruktury (analiza zasady tworzenia rymów) do makrostruktury (cały utwór rozwija się analogicznie jak budowa owych rymów).
7. Wynikające z powyższego wnioski dotyczące podmiotu.
8. Wnioski ogólniejsze dotyczące programu lingwistycznego Białoszewskiego<sup>14</sup>.
9. Przykłady konkretnych realizacji w tekście zabiegów językowych wspomnianych przy okazji „ogólnego programu”.
10. Uogólnienie tych zabiegów do formuły „przejęzyczenie” i „retoryka anakolutu”.
11. Sposób kształtowania tematu przez narratora (fabuła i szujet), przykład na poziomie makro- i mikrostrukturalnym.
12. Osadzenie powyższej praktyki w kontekście innych utworów Białoszewskiego.
13. Wnioski na temat wyobraźni lingwistycznej<sup>15</sup> i poetyckiej sensowności zabiegów pozornie niespójnych, niefunkcjonalnych, bezsensownych.

Zgrabny to opis przebiegu, ale – oczywiście? – nadmiernie upraszczający. Ponieważ już w drugiej jednostce pojawia się na przykład zdanko o narratorze, krótko mówiąc, różne poziomy opisu potrafią się tu zaplątać, nie ma troski o czyste oddzielenie ich od siebie. Jak widać w powyższym wyliczeniu, również pewne procedury czy wątki powracają, np. ukazywanie mechanizmów językowych (jednostki 3, 6, 9) lub „wnioski ogólniejsze” (7, 8, 13) czy wglądy w tradycję literacką itd. Kolejność doboru jednostek narracyjnych jest zresztą pozornie przypadkowa, w istocie – świetnie zaplanowana i zbliżająca się do retoryki idiografizmu, czyli lektury hermeneutycznej oraz jej krytycznoliterackich wcieleń. Na tym przykładzie widać, że można „podążać za dziełem” (retoryka idiografizmu), „wchodząc w nie od dowolnej strony” (retoryka idografizmu), nie rezygnując z „analizy tektonicznej utworu i systemu literackiego” (retoryka nomotetyzmu). Jakkolwiek „wejście od dowolnej strony” realizuje się tu przez wejście od strony genologii, a więc, znów, strukturalistycznie, nomotetycznie. Rzecz w tym jednak, że Białoszewski wyrabia z „gatunkiem” coś nieoczywistego, co Sławiński doskonale rozumie – a co, dodajmy, nie musiało ortodoksyjnego strukturalisty ani zachwycać, ani być dlań oczywiste. Białoszewski mianowicie posługuje się czymś w rodzaju „szczątków gatunkowych”, „śladów po gatunkach”, „archetypach” czy „kulturowej pamięci o pewnych formach/formułach gatunkowych”, występujących u niego zresztą w rozproszeniu i nierzadko *in absentia* (oczywiście w tym momencie *in praesentia* usiłują wskazać na analogię między narracją Białoszewskiego i Sławińskiego, która z kolei jest, oczywiście, zabiegiem prototypowo idiograficznym). A zatem przyjmuje jako najzupełniej w świecie normalne coś, co wiążemy z później-

<sup>14</sup> Cytowane przeze mnie wcześniej jako element „ciągu prototypotwórczego”.

<sup>15</sup> Również przeze mnie cytowane wcześniej.

szymi (w ich polskiej recepcji!) myślami Bachtina<sup>16</sup>, czy ujęciami Clifforda Geertza<sup>17</sup> i zwłaszcza Stanisława Balbusa<sup>18</sup>. Przy tym akcentuje jednostkowość użycia tych „szczątków”. A więc nomotetyczny punkt wyjścia zostaje natychmiast sprowadzony do rozpoznania idiograficznego. Zresztą postępowanie z tekstem w tej postaci, jaką obserwujemy w Sławińskiego w analizie-interpretacji *Ballady od rymu*, pozwala na (ogólniejszy) wniosek, że tak pojmowane procedury strukturalistyczne zupełnie się nie kłóć z hermeneutyką, dają się w nią bowiem wpisać. Schleiermacher rozróżnia „interpretację gramatyczną” i „psychologiczną”, twierdząc, że nie są rozdzielne – a w relacji koła hermeneutycznego. „Gramatyczna” bierze język jako „całość”, co strukturalista, jeśli chce, może rozumieć jako *langue*. Więcej nieporozumień rodziła zwykle „interpretacja psychologiczna” – otóż Schleiermacher definiuje ją jednak jako próbę podążania za wszelkimi możliwymi kontekstami, które uznamy, że mogły pojawić się w umyśle autora, a zyskuje to potwierdzenie w „interpretacji gramatycznej”, krótko mówiąc, nie chodzi (wyłącznie) o wyjaśnienia genetyczne, tylko o rekonstrukcję światopoglądu pisarza na podstawie/tak jak on się przejawia w danym tekście. Strukturalizm wcale tego nie unikał, projektował takie zdania np. na semiotykę (w tę stronę zmierzały projekty Michaela Riffaterre’a)<sup>19</sup>. Jeśli zaś chodzi o kwestie poetologiczne, to myśl Schleiermачera da się – zgodnie z myśleniem strukturalistycznym – przeprojektować tak, by mówić o „interpretacji gramatycznej” jednostek wyższego rzędu, np. genologicznych (na wzór gramatyki języka); zresztą niemiecki myśliciel bodaj i to przewidział w swoim koncepcie „interpretacji technicznej” (relacja wzorzec gatunkowy – konkretny utwór jest relacją koła hermeneutycznego<sup>20</sup>). Po takich „adaptacjach” w zasadzie nie ma konfliktu między hermeneutyką Schleiermacherowską

16 M.M. Bachtin *Problem gatunków mowy*, w: tegoż *Estetyka twórczości słownej*, przeł. D. Ulicka, Warszawa 1986, s. 348-357.

17 C. Geertz *O gatunkach złączonych (nowe konfiguracje myśli społecznej)*, przeł. Z. Łapiński, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Universitas, Kraków 1997, s. 214-235. Geertz oczywiście nie mówi o gatunkach literackich, ale albo możemy przyjąć poststrukturalistyczną tezę o tym, że teksty literackie nie różnią się od „nieliterackich”, albo, jeśli nie chcemy jej przyjąć, możemy powiedzieć, że diagnozy Geertza dają się odnieść także do genologii literaturoznawczej, zwłaszcza rozpoznanie mówiące o przeniesieniu akcentu z taksonomii na badacza (jako podmiot).

18 S. Balbus *Zagłada gatunków*, w: *Genologia dzisiaj*, red. W. Bolecki, I. Opacki, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2000, s. 19-32.

19 Podobnie interpretuje Schleiermачera T.K. Seung, gdy proponuje interpretację gramatyczną i psychologiczną rozumieć jako semantykę i pragmatykę, przy czym „the recognition of pragmatic contexts always depends on our knowledge of cultural contexts” (T.K. Seung *Semiotics and thematics in hermeneutics*, New York 1982, s. 42).

20 Por. też E.D. Hirsch jr. *Validity in interpretation*, New Haven–London 1967, rozdział *The concept of genre*, s. 68-126. Hirsch jest współczesnym hermeneutą nawiązującym i rozwijającym myśl zwłaszcza Schleiermачera właśnie. Por. też tegoż autora *The aims of interpretation*, Chicago–London 1976.

a strukturalizmem Sławińskiego<sup>21</sup>. Wyraźnie to widać także w trzecim tekście, *Miron Białoszewski: epigramaty na leżąco*<sup>22</sup>. Używane tam kategorie „szerokie” okazują się natychmiast punktem negatywnego odniesienia, ponieważ bohater tekstu, Białoszewski, we wszystkim, co niejednostkowe, się nie mieści. Pierwszą szeroką kategorią jest gatunek i tradycja literacka – zaraz apofatycznie zmodyfikowane: „Utwór Białoszewskiego to cykl epigramatycznych miniatur osnutych wokół sytuacji, która – trzeba z jakimś ubolewaniem przyznać – nie uległa dotąd poetyckiej nobilitacji”<sup>23</sup>. Kolejną szeroką kategorię dałoby się nazwać po strukturalistycznemu „synchronią”, wnet okazuje się, że Białoszewski nie daje się w nią całkowicie włączyć inaczej niż na zasadzie opozycji albo „przesunięcia”, a może „rozmycia”. Następnie Sławiński przechodzi do ujęcia socjologicznego, zresztą będącego w stosunku do poprzednich jego mikrodyskursów metonimiczną ekstensją (by tak streścić drogę trzech mikrodyskursów: od języka poetyckiego – do ujęcia socjolingwizującego – ku ujęciu socjologiczno-literackiemu<sup>24</sup>), gdzie albo

- 
- 21 Zob. F.D.E. Schleiermacher *General hermeneutics* oraz *Grammatical and technical interpretation w: The hermeneutics reader. Texts of the German tradition from the enlightenment to the present*, ed. K. Mueller-Vollmer, Oxford 1986, s. 72-86 i 86-97. Podobnie jak u Schleiermachera, rozróżnienie między „interpretacją gramatyczną” a „interpretacją psychologiczną” funkcjonuje u Sławińskiego w jego pierwszej wypowiedzi na temat interpretacji jako rozróżnienie opis – interpretacja. Jakobsonowsko-Levi-Starussowskie „*Koty*” *Baudelaire’a* byłyby w tym rozumieniu „opisem”, czyli, językiem Sławińskiego, „nieredukowalnym centrum dzieła” w rozumieniu „poetyki lingwistycznej”. Interpretacja zaś określona jest jako „propozycja kontekstu”. Zauważa dalej Sławiński: Opis bowiem rzadko bywa procederem samodzielnym. W takiej czystej formie występuje np. na niskich – propedeutycznych jeszcze – szczeblach dydaktyki filologicznej, jako tzw. „rozbiór utworu”. Trudno natomiast byłoby wyobrazić sobie pracę badawczą, która składałaby się wyłącznie ze zdań opisowo-analitycznych. Chociaż zdania tego rodzaju odznaczają się najwyższym stopniem bezsporności, to przecież spełniają zaledwie rolę służebną wobec zdań interpretacyjnych i wartościujących. Jedyne opis podpada – w każdym razie powinien podpadać – w całości pod kryterium sformułowane w klasycznej definicji prawdy. Przejście do zdań interpretacyjnych wiąże się już z wydatnym ograniczeniem zasadności owego kryterium” (*Dzieło – język – tradycja*, s. 153). Oczywiście w tak zarysowanej opozycji, przedsięwzięcia Sławińskiego o Białoszewskim mieszczą się w polu „interpretacja”. Ze względów historycznych nawiązuję tu przede wszystkim do tej pracy Sławińskiego, niekiedy tylko robiąc wycieczki ku (trzem) późniejszym wypowiedziom na temat interpretacji.
- 22 J. Sławiński *Miron Białoszewski: epigramaty na leżąco*, w: *Przypadki poezji*, s. 251-262.
- 23 Tamże, s. 252. Podobny charakter ma uznanie tytułu *leżenia* za gatunek, czym Białoszewski znów wyodrębnia się z systemu, choć nie ekskluzywnie (Sławiński podaje inny przykład, *Pocałunki* Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej).
- 24 Jeszcze innego prototypu socjologicznego dostarczają głębokie uwagi Sławińskiego z *Rzutu oka na ewolucję poezji polskiej...*, s. 329-330, znacznie rozwijające pewną myśl z *Miron Białoszewski: być sobie jednym*.

odkrywa na własną rękę (co jest możliwe) albo posługuje się bez odnotowania świeżą w owym czasie w amerykańskiej socjologii i psychologii kategorią „skryptów sytuacyjnych”<sup>25</sup>, tu zwanych „przyjętymi szablonami zachowań”. Oczywiście okazuje się, że Białoszewski kwestionuje społeczny sens rytuałów, leżąc na łóżku – odwraca się (by nie rzec: wypina) od „skryptów”:

Owa prywatność sama jest w dużej mierze kategorią socjalną. Składające się na nią doświadczenia (nawet najbardziej osobiste) są porządkowane przez przyjęte szablony zachowań. Z moim prywatnym życiem wiąże się oczekiwania innych ludzi, którzy przewidują, że zachowywać się będą [sic! – P.S.] w taki lub inny sposób. Oczekiwania te zobowiązują mnie do wypełniania swoimi poczynaniami pewnych przewidzianych systemów (np. w erotyce, życiu rodzinnym, a nawet spożywaniu posiłków, odpoczywaniu etc.). Znajduję się w kręgu tych systemów zarówno wtedy, gdy pozostaję z nimi w zgodzie, jak i wtedy, gdy w jakiejś mierze uchylam się od nich, lub gwałtownie im przeczę. [...] Poniżej tego poziomu znajduje się sfera zachowań jednostki, które nie tworzą żadnej struktury (chciałoby się powiedzieć: „chodzą luzem”), nie są przez nikogo oczekiwane, a z ich wystąpieniem lub niewystąpieniem nie wiąże się społecznego znaczenia. Jest to dziedzina prywatności społecznie nie usystematyzowanej, niegodnej zainteresowania, marginesowej. Przyjemności, jakie czerpię z leżenia, są dla innych równie nieważne jak to, że lubię miętowe cukierki. Na tym poziomie doświadczeń jest się niemal swobodnym od społecznych standardów i zobowiązań, ale swoboda ta jest pozbawiona znaczenia, ponieważ nikogo poza mną nie obchodzi.<sup>26</sup>

Kolejny raz daje się zaobserwować, jak przy okazji Białoszewskiego Sławiński „testuje” niejako teorię systemowości – tu socjalnej – i jak owa niezwykła jednostka każe mu najpierw zauważyć, że negacja pewnych elementów pozytywnych w systemie również się w owym systemie mieści, a następnie, że istnieje sfera, która ów system „podmywa”. Ciekawostka dla współczesnych odkrywców kategorii „doświadczenia” dla literaturoznawstwa – u Sławińskiego właśnie tym, co zdolne „podmywać”, jest doświadczenie najbardziej osobiste, dookreślone jako „peryferyjne”. Gdyby jednak konsekwentnie przyjąć teorię schematów, nawet nie odrzucając teorii systemowej, nie dałoby się utrzymać w mocy twierdzenia, że jest sfera w życiu człowieka, która „chodzi luzem”, nie tworzy struktury, po prostu należałoby powiedzieć, że jest to inny system, ten pierwszy – doświadczeń społecznych rozumianych jako interakcje, ten drugi – również społeczny, lecz nierozumiany jako interakcje, czyli indywidualny (jednostka jako system). Tak mógłby powiedzieć np. Niklas Luhmann. Ta polemika ma jednak o tyle sens, o ile nie chcemy podtrzymywać opozycji „centralne – peryferyjne” (a Sławiński chce lub nie uważa, że można poza nią wyjść) oraz o ile naszym celem nie jest w y r ó z n i e n i e jednostki na tle systemu, a raczej wpisanie jej weń. Innymi słowy, gdyby Sławiński nie

<sup>25</sup> O „schematach czynnościowych” mówił np. już Piaget, jednakże okres świetności teoria „skryptów” i „schematów” przeżywała w latach 70. Zob. J. Matter Mandler *Opowiadania, skrypty i sceny*, s. 27-31.

<sup>26</sup> J. Sławiński *Miron Białoszewski: epigramaty na leżąco*, s. 253.

napisał tak, jak napisał, oryginalność, osobność Białoszewskiego byłaby nie tak łatwa do uchwycenia. Kolejną szeroką kategorią użytą przez badacza w toku dyskursu są – i znów jest to kategoria z pogranicza socjologii, ale też epistemologii – „stereotypy poetyckości”. Po to, aby konkludować: „Poeta ten – w całej swojej twórczości – programowo schodzi poniżej poziomu przeżyć, zachowań i refleksji, pozostających dotąd w polu możliwych zainteresowań liryki”<sup>27</sup>. A także, co z kategorią „stereotypu” związane – oczekiwań wobec liryki. Po tej serii „szerokości i zawężeń wyróżniających”, uwag interpretacyjnych, wpisujących omawiany cykl w pewne – powiedzmy heurystycznie – „transcendentne” konteksty, Sławiński przechodzi do mikroanaliz czy mikrointerpretacji kolejnych członów cyklu (objaśnienia leksykalne, wersologiczne, semantyczne). W końcowej części szkicu badacz zbiera wnioski i stara się odpowiedzieć na pytanie o głębszy sens powyższych praktyk oraz ich sens dla, powiedzmy, „systemu poezji”. Otóż ten z kolei układ narracyjny zbliża się strukturalnie do koła hermeneutycznego, a zatem, znowu, do retoryki idiografizmu. Nie tracąc możliwości rozpoznania w nim prototypu strukturalistycznego, jakkolwiek z podobnym jak uprzednio zastrzeżeniem, że specjalistycznych pojęć związanych z tym dyskursem jest tu niewiele (nawet mniej niż w interpretacji *Ballady*).

Zatem powtórzę: w tych mikrodyskursach Sławińskiego mamy do czynienia z Metatropem Ironii, nie zaś Metonimii, której można było się spodziewać przy wstępowaniu paradygmatu (a w ową Ironię włączają się elementy Metonimiczne), a zarazem wciąż pozostajemy gdzieś pomiędzy dyskursem krytycznoliterackim<sup>28</sup> a literaturoznawczym naukowym, nie zależy tu bowiem Sławińskiemu na ich wyraźnym retorycznym oddzieleniu. Dlaczego? Oto kilka hipotez. Pierwsza – teksty te miały być „interpretacjami pokazowymi”, jak to je określa sam Sławiński i definiuje następująco:

Zresztą nie zawsze jest tak, że czynnik motoryczny w interpretacji stanowi wola zmierzania się z indywidualną zagadką utworu. Może nim być na przykład chęć sprawdzenia pewnej metody postępowania. Znane wszak są i n t e r p r e t a c j e p o k a z o w e, przedsięwzięte po to jedynie, by zademonstrować moce eksplanacyjne danego języka. Dzieło w takim wypadku jest obiektem wymiennym, przykładowym, istotnym o tyle, o ile spełnia warunki eksperymentu – niczym zwierzątko doświadczalne. Ale nierzadkie są też interpretacje zorientowane przede wszystkim pedagogicznie, mające na celu kształtowanie czytania poczynając poprzez dostarczanie mu odpowiednich wzorów do naśladowania.<sup>29</sup>

<sup>27</sup> Sławiński *Miron Białoszewski: epigramaty na leżąco*, s. 254.

<sup>28</sup> Zresztą tekst *Miron Białoszewski: epigramaty na leżąco* został pierwotnie opublikowany w prasie literackiej („Tygodnik Kulturalny” 1967 nr 21), a zatem z racji samego m i e j s c a mógł być odbierany jako „krytycznoliteracki”. Analiza *Ballady od rymu* była, dla odmiany, czytana na konferencji teoretycznoliterackiej.

<sup>29</sup> J. Sławiński *Uwagi o interpretacji (literaturoznawczej)*, w: tegoż *Próby teoretycznoliterackie*, Kraków 2000, s. 48.

Nasuwa się jednak pytanie: jak rozumieć ów „czynnik motoryczny” – genetycznie czy retorycznie (w sensie: interpretacja swoją narracją wskazuje na swój taki, pokazowy, charakter – i jak to ocenić?, zapewne w odniesieniu do historycznie obowiązujących konwencji narracyjnych w obrębie gatunku „narracji interpretacyjnej”). To znaczy, czy da się odróżnić interpretację pokazową od „woli zmierzenia się z indywidualną zagadką utworu”? Możliwe są różne sytuacje, na przykład tak oto, że badacz X chcąc pokazać moce języka strukturalizmu, interpretuje utwór Białoszewskiego, a wygląda to jak „mierzenie się z zagadką indywidualną utworu”. A tu jeszcze dodatkowa komplikacja, bo gdy zachodzi powyższe, to czy wejście w taką retorykę (lub też: wycofanie retoryki „pokazowości”) jest niewinne, czy może umyślne, bo interesy się za tym kryją jakieś. Taki kompleks wątpliwości mamy przy hipotezie pierwszej. Dominik Lewiński tak by to właśnie ocenił. Otóż *Epigramaty na leżąco* i „*Ballada od rymu*” pochodzą z książek przeznaczonych głównie i w zamierzeniu dla szkoły – *Czytamy utwory współczesne* oraz *Liryka polska. Interpretacje*. Lewiński przy tej okazji zauważa:

Dostarczanie wzorców analityczno-interpretacyjnych pozbawionych zaawansowanej teoretycznej obudowy, przybierało nader rozmaite formy [...]. W książkach tych standard strukturalistyczny podany jest w formie rozluźnionej, nie towarzyszy mu natrętny normatywizm, „świadomość metodologiczna” jest znacznie okrojona, ograniczona do rudymetów mających za cel „niepostrzeżenie” modelować kognitywne ramy odbioru. Dlatego też trudno doszukać się w proponowanych przez strukturalistów interpretacjach algorytmu, którego rekonstrukcji i internalizacji miałby za zadanie dokonać odbiorca. [...] Ten typ socjalizacji literackiej charakteryzuje się nie narzucaniem dyrektyw, a raczej demonstracyjnością.<sup>30</sup>

Interesujące, jak powyższy opis „przedmiotu” współgra z tym, co sam „przedmiot” (jako podmiot) napisał „teoretycznie”. Byłby to wypadek, nierzadki zresztą, wypowiedzi autobiograficznej przy użyciu dyskursu teoretycznoliterackiego? A może Lewiński jest dobrym (a nieortodoksyjnym) uczniem Sławińskiego. Krótko mówiąc, w hipotezie pierwszej celem takiej „idiografizacji” czy „hermeneutykacji” narracji byłaby implicytna socjalizacja. Metonimia byłaby więc przydzielona zadaniom *hard science*, zaś Ironia – igraszkom pedagogicznym... Rzecz w tym, że powyższa hipoteza, jakkolwiek do pewnego stopnia słuszna, nie udziela odpowiedzi na następujące zagadnienie: jak to się stało, że obie te interpretacje karierę zrobiły nie w dyskursie edukacyjnym, w szkole, gdzie w owym czasie zresztą nie było mowy o Białoszewskim (a w ogóle – wiersze te, zwłaszcza *Ballada od rymu*, wydają się na wieki zbyt trudne dla „niewyrobnionego odbiorcy”<sup>31</sup>), a w dyskursie

<sup>30</sup> D. Lewiński *Strukturalistyczna wyobraźnia metateoretyczna*, Kraków 2004, s. 224-225.

<sup>31</sup> Ma jednak rację Lewiński, gdy zauważa: „Prawdą jest, że strukturalistyczne narzędzia „błyszczą” szczególnie przy interpretowaniu takich twórców jak Peiper czy Białoszewski, ale tu w grę wchodzi po części strukturalistyczne upodobania i utajony normatywizm teorii, wybierający do prezentacji dzieła pozwalające ją efektywnie zademonstrować” (tamże, s. 228). Dalej Lewiński zwraca uwagę na



naukowym, nie tylko w subdyskursie strukturalistycznym i nie tylko w subdyskursie o Białoszewskim? Tu pojawia się druga hipoteza. Chodziłoby o usytuowanie tych (i innych) praktyk interpretacyjnych w całościowym poglądzie Sławińskiego na zadania literaturoznawstwa (całościowy w owym czasie), słowem – o sprawdzenie, jakie miejsce w swoim, mającym względnie kompleksowy charakter, systemie poglądów na temat literatury i literaturoznawstwa przeznaczał on takim przedsięwzięciom. Otóż w 1965 roku, co wiemy dzięki skrupulatnie zamieszczanym pod tekstami datom, Sławiński napisał swój pierwszy tekst teoretyczny na temat interpretacji: *O problemach „sztuki interpretacji”*. Stanowi on i nieco ukrytą polemikę<sup>32</sup> z głośnym w owych czasach ujęciem Emila Staigera z lat 50.<sup>33</sup>, i wyraz niewątpli-

---

polityczny aspekt wyboru raczej poezji współczesnej (możliwość odjęcia się od genetyzmu, a więc *de facto* marksizmu) i strukturalistyczne uprzywilejowanie liryki jako lepszego materiału egzemplifikacyjnego. „Po trzecie wreszcie, zawłaszczenie literatury współczesnej, a w jej obrębie głównie poezji, pozwalało strukturalistom na pewien udział w procesach literackich i kształtowanie w jakiejś mierze nieobciążonej ideologicznie sfery świadomości literackiej potoczności” (tamże, s. 232). Widać to na przykładzie Białoszewskiego – przenosząc go z dyskursu krytycznoliterackiego do naukowego, strukturalizm (jako że zrobił to pierwszy) niejako „zawłaszczył” prymarnie to zjawisko, a postulując oddzielenie dwóch trybów dyskursowych (krytycznego i naukowego), mógł odciąć się od krytycznych odczytań i poniekąd mieć „monopol” na prototyp Białoszewskiego – tak właściwie się stało, nie tylko w zakresie literackiej socjalizacji, ale i w obrębie dyskursu naukowego trwa pamięć o strukturalistycznych prototypach Białoszewskiego, są one naukowo „żywe”.

- 32 To charakterystyczny sposób konstruowania teoretycznego dyskursu przez Sławińskiego, por. R. Nycz *O (nie)cytowaniu Janusza Sławińskiego w: Dzieła, języki, tradycje*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2006, s. 9-13 (tom zbiorowy dedykowany Januszowi Sławińskiemu na 70. urodziny).
- 33 Co ciekawe, Sławiński polemizując ze Steigerowskim rozumieniem „koła hermeneutycznego” jako czysto immanentnego, nie podaje argumentów strukturalistycznych, a – hermeneutyczne! Mianowicie, strukturalizm w zasadzie cenil immanentyzm, ale Sławiński sytuuje go po stronie „opisu”, nie „interpretacji” i uznaje za mało atrakcyjny, a w dodatku niemogący mieć charakteru „koła”; powiadając, że „koło” wymaga kontekstu (-ów), używa argumentu hermeneutycznego, jak wskazywałem wyżej – ze Schleiermacherowskiego ducha. Z czego wynika, że Steiger był programowo „złym hermeneutą”. Por. J. Sławiński *O problemach...*, s. 154-155. Andrzej Skrendo stwierdza z kolei, że Sławiński żywi niechęć do tradycji hermeneutycznej. Wydaje mi się, że jest to za duże uogólnienie. Niechęć do pewnych tradycji czy nurtów w obrębie hermeneutyki – tak (znamienna jest złośliwość o „stowarzyszeniu opieki nad prześladowanymi dziełami” z *Miejsca interpretacji*), sam Skrendo wspomina o hermeneutyce postheideggerowskiej i tym rozumieniu „koła”; ponieważ ja wskazuję na tradycję „przedheideggerowską”, tj. Schleiermachera i Diltheya, nie sądzę, byśmy w gruncie rzeczy pozostawali ze Skrendą w sporze. W *Analizie, interpretacji i wartościowaniu dzieła literackiego (Próby teoretycznoliterackie*, s. 30) Sławiński rozróżnia dwie wykładnie „koła hermeneutycznego”, najczęściej zresztą występujące w pomieszaniu, filologiczną

wej fascynacji Sławińskiego zagadnieniem interpretacji (że była to fascynacja, potwierdzą jego kolejne teksty na jej temat), i próbę „zbliżenia” strukturalizmu do – tak właściwie trzeba powiedzieć – hermeneutyki czy „nieodcięcia” się od niej. Powiada Sławiński o „uniwersalnej problematyce hermeneutyki literackiej” jako znajdującej się poza wszystkimi „metodologicznymi stylami”, inaczej mówiąc, a w podobną stronę zmierzały moje wcześniejsze teoretyczne wysiłki, sugeruje istnienie czegoś w rodzaju, w moim języku, „antyparadygmatycznego paradygmatu hermeneutycznego” jako równocześnie przeciwstawnego i wspólnego wszelkim paradygmatom – Metonimiom. *Implicite* okaże się w dalszej części wywodu, że sam Sławiński nie rezygnuje tu ze swojego paradygmatu, swojej strukturalistycznej Metonimii, ale widzi potrzebę dopełniania jej „antyparadygmatyczną” praktyką hermeneutyczną:

Tak więc interpretacja, dążąc do przedstawienia dzieła jako zamkniętego i jednorazowego świata sensu, musi zarazem – po to, by ten cel osiągnąć – ukazać je jako swego rodzaju „porcję” procesu historycznoliterackiego. Utwór włącza się do ciągłości tego procesu w takim stopniu, w jakim pozwala się sprowadzić do pewnych systemów literackich obejmujących również inne dzieła. Ale jest równocześnie manifestacją nieciągłości procesu historyczno-literackiego – właśnie w takiej mierze, w jakiej jest rozstrzygnięciem jednorazowym. Sztuka interpretacji zmierza w każdym wypadku do odkrycia tego drugiego aspektu utworu. Jej doświadczenia zatem dialektycznie dopełniają te wszystkie podejścia badawcze, które przedstawiają proces historycznoliteracki w terminach tego rzędu, co prąd literacki, konwencja, gatunek, system wersyfikacyjny itp., a więc w terminach jego ciągłości.<sup>34</sup>

Użycie słowa „dialektycznie” w połączeniu z „dwoma aspektami dzieła” pokazuje, że wszyscy ci, którzy będą p r o g r a m o w o w y k l u c z a ć – to znaczy obsta-

---

(tyle że powołuje się nie na Schleiermachera, a na Spitzera, niewątpliwie spadkobiercę romantycznego hermeneuty) i filozoficzną (Heidegger, Gadamer). Poza tym podkreślam, że Sławiński dąży do uznania „hermeneutyki” jako szerszego pojęcia, jako „antyparadygmatycznego quasi-paradygmatu”. Również jego cytowane przeze mnie niżej wypowiedzi o hermeneutyce (hasło w *Słowniku terminów literackich* czy rozmowa z Agatą Koss, powołanie się na „fuzję horyzontów” Gadamera w *Uwagach o interpretacji (literaturoznawczej)*) nie świadczą o głębokiej niechęci. Skrendo ma natomiast rację, że Sławińskiemu marzyła się niehermeneutyczna (i niestrukturalistyczna) teoria interpretacji, ale chyba sam jej nie zbudował – i nie znalazł u nikogo innego: „Jeśli się dobrze przyjrzeć, w pismach Sławińskiego znajdziemy bardzo interesujące przesłanki do budowy niehermeneutycznej i niestrukturalistycznej teorii interpretacji. Byłaby ona oparta na założeniach komunikacyjnych i pragmatycznych oraz mocno odnosiłaby się do uwarunkowań instytucjonalnych dyskursu teoretycznego”. Oraz, dodaje badacz mimochodem, zmierzałaby w stronę pragmatyzmu i konstrukttywizmu, który to niezwykle ciekawy wątek warto by kiedyś rozwinąć (A. Skrendo „*General czytania*” – *Janusz Sławiński i sztuka interpretacji*, w: tegoż *Poezja modernizmu. Interpretacje*, Universitas, Kraków 2005, s. 314).

34 J. Sławiński *O problemach...*, s. 156-157.

wać przy redukcji metonimicznej (czy to metodologicznej, np. strukturalistycznej, czy interpretacyjnej, jak chociażby Steiger) – któryś z dwóch aspektów, tak jakby tego drugiego rewersu monety miało w ogóle nie być, będą popełniać błąd perspektywy. Dlatego też „hermeneutyka” jest strukturalizmowi konieczna. Ale i odwrotnie – hermeneutyce są potrzebne inspiracje metodologiczne (paradygmatyczne), traktowane swobodnie i nieortodoksyjnie. Znamienne że, reprezentując biegun „hermeneutyki”, mniej więcej to samo stwierdzał Paul Ricoeur<sup>35</sup>. Znamienne, że Sławiński, jako autor hasła „hermeneutyka” w *Słowniku terminów literackich*, napisał: „W kontekście współczesnego literaturoznawstwa hermeneutyka bywała traktowana jako kierunek alternatywny w stosunku do strukturalizmu. W rzeczywistości jednak, tzn. w praktyce badawczej, doświadczenia obu tych kierunków nie tyle się wykluczają, ile są wzajemnie komplementarne”<sup>36</sup>. Poza tym, jak już na samym wstępie zaznacza Sławiński (współczesnym konstruktywistom literaturoznawczym zapewne bardzo by się to spodobało), „prądy”, „konwencje” itp. jednostki stanowią „fikcje” (czyli, można rzec, „konstrukty”, symbole dyskursowe), tymczasem praktyka interpretacyjna sytuuje się po stronie „empirii”, czyli „twardego i pewnego podłoża refleksji literaturoznawczej”<sup>37</sup>;

<sup>35</sup> Por. np. P. Ricoeur *Egzegeza i hermeneutyka*, przeł. S. Cichowicz, „Pamiętnik Literacki” 1980 nr 3, s. 313-322. Również Roger Seamon stwierdzał, że o różnicach decydowało to, co określał jako „paradygmaksjomaty”, czyli deklaracje paradygmatyczne, nie zaś cele czy praktyka: „The various models of literary science and the confusion between the hermeneutic and scientific efforts obscure the common principles that unite the different models for a poetics and the parallel transformations they undergo” (*Poetics against Itself, On the self-destruction of modern scientific criticism*, „PMLA” 1989 nr 3, s. 294).

<sup>36</sup> J. Sławiński *Hermeneutyka*, hasło w: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, wyd. 3 poszerzone i poprawione, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1998, s. 195.

<sup>37</sup> Otwiera się tu pole, na które nie mogę – i nie śmiem – wchodzić: paralela pomiędzy niektórymi rozpoznaniem Sławińskiego a konstruktywistyczną teorią zwłaszcza S.J. Schmidta. Z zasadniczymi różnicami: dla Schmidta interpretacja nie stoi po stronie empirii. Por. też krótką paralelę między Schmidtem a Sławińskim u Andrzeja Skrendy (*Siegfried J. Schmidt: konstruktywizm i literaturoznawstwo*, w: *Konstruktywizm w badaniach literackich*, red. E. Kuźma, J. Madejski, A. Skrendo, Universitas, Kraków 2006, s. 193-196). Skrendo stwierdza, że polski strukturalizm był „w istocie konstruktywistyczny”, w większym stopniu niż np. francuski. Być może nie u każdego badacza było to tak wyraźne. W późniejszej pracy Sławiński, powtarzając niejako to samo, używa zresztą pojęcia „konstrukt”: „Gdy historyk literatury rozważa tak czy inaczej wyodrębnione składniki dzieła – segmenty, warstwy czy strefy, gdy, z drugiej strony, mówi o normach gatunkowych, systemach wierszowych, prądach, konwencjach czy poetykach – w obu wypadkach porusza się wśród konstruktorów własnej dyscypliny, pozostających w zasadzie poza kontrolą tych, co jej nie uprawiają” (J. Sławiński *Uwagi o interpretacji (literaturoznawczej)*, s. 44). Podobnie do Sławińskiego na tę sprawę zapatrywał się Stanisław Balbus: „Czy poetyka jako dział nauki o literaturze ma (może mieć) jakikolwiek

innymi słowy, popełniając błąd redukcji pozostaje się na gruncie „fikcji”, choć, z drugiej strony, ktoś i tymi fikcjami musi się zajmować – dla dobra empirii, gdyż są to „użyteczne fikcje”, rzecz by można, nawiązując do Iana Barboura<sup>38</sup>. Nie chodzi wszak o wyraźny rozdział, my do tego, wy do tamtego zadania; z wywodu wynika, że dobrze jest umieć obie perspektywy łączyć<sup>39</sup>. Ale tu wprowadza teoretyk

---

bezpośredni dostęp do «rzeczywistej», «żywej» literatury, czy też obcuje wyłącznie z fantazmatami abstrakcyjnych konstruktów, jakie sama wytwarza jako przedmiot abstrakcyjnej refleksji”, zapytywał (S. Balbus *Granice poetyki i kompetencje teorii literatury*, w: *Poetyka bez granic*, red. W. Bolecki, W. Tomasiak, Warszawa 1995, s. 8). Ale też myślenie (oraz praktyka) Balbusa o teorii i interpretacji wydaje się być zbieżne z wcześniejszymi tezami Sławińskiego.

38 I.G. Barbour *Mity, modele, paradygmaty. Studium porównawcze nauk przyrodniczych i religii*, przeł. M. Krośniak, Kraków 1984, s. 9-10.

39 W *Uwagach o interpretacji...*, s. 49-50, szkicuje, jak może wyglądać relacja teorii i interpretacji, przy nadrzędnej roli tej pierwszej. Wydawać by się mogło, że jest to rozumienie Sławińskiemu bliskie. Ale tu pojawiają się znamienne ironie – oto „teoria” zostanie powiązana z „terrorem”, „dyktaturą”, w interesie której jest oddalanie się od „realności tekstowych”. Następujące zdanie można wręcz uznać za wypowiedź autobiograficzną: „To zaś, że impet teoriiwórczy w pewnym momencie zamiera (a tak się bezwyjątkowo dzieje), nie wynika z żadnej immanentnej konieczności, świadczy jedynie, że budowniczości teorii stracili po prostu chęć na dalsze jej rozbudowywanie, że im zobojętniała lub się znudziła” (tamże, s. 51). Być może odpowiedzią na kryzys teorii byłoby – zdaniem Sławińskiego – przejście na stronę interpretacji czy hermeneutyki. O podobnym rozumieniu relacji teoria-hermeneutyka pisalem w szkicu *Od teorii do hermeneutyki. Przypadek Stanisława Balbusa*, „Przestrzenie Teorii” 2006 nr 6. Ale w *Miejscu interpretacji (Próby teoretycznoliterackie*, s. 62-63) wspomina Sławiński o „dzikim teoriiwórstwie”, to znaczy z faktu, że każda interpretacja implikuje jakąś teorię, interpretacje, które programowo odcinają się od teorii, popadają w nieuświadomiane najczęściej założenia czy przed-sądy teorii „dzikich” (w odziedziczone prototypy, rzekłbym). Stąd też „kryzys stanowczości i uporu w podtrzymywaniu doktryn teoretycznoliterackich, który dziś przeżywamy, jest zarazem (i inaczej być nie może) kryzysem produktywności interpretacji” (tamże, s. 79). Warto zwrócić uwagę, że inaczej projektowali takie relacje teoretycy francuscy. Tzvetan Todorov oddzielał wyraźnie poetykę od interpretacji (w 1968); Gerard Genette (w 1966) uważał, że krytyka literacka winna się zapożyczać w analizie strukturalnej, gdyż wiele by na tym mogła skorzystać; Roland Barthes (w 1966) wyróżniał z kolei Naukę, Krytykę i Lekturę, przy czym Nauka miała zajmować się „mnogością sensów dzieła” i tym samym różnić się od historii literatury, Krytyka zaś ustaleniem jednego, własnego sensu (Lektura miała być „milczącą”, tj. niewyrażoną na piśmie, Krytyką na własny użytek). Nauka oczywiście miała być rodzajem poetyki strukturalnej (R. Barthes *Krytyka i prawda*, przeł. W. Błońska, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, opr. H. Markiewicz, t. 2, Kraków 1972, s. 115-137). Oczywiście, Barthes radykalnie zmienił pogląd na temat dobrodziejstw „naukowości” w *S/Z i Przyjemności tekstu* zwłaszcza. Sławiński nie musiał dokonywać rewizji, gdyż od żadnej ze stron (teorii i interpretacji) nie był radykalny. Por. też na temat relacji strukturalizm – krytyka literacka: A. Burzyńska

rozdzielenie pomiędzy interpretacją historycznoliteracką a krytycznoliteracką, sugerując, że są to dwa odmienne dyskursy (określałby to raczej jako „tryby postępowania”), „w krańcowych wypadkach skrajnie opozycyjne”<sup>40</sup>. A oto jak opisuje kluczowe zadanie interpretatora historycznoliterackiego:

W odróżnieniu od innych sposobów postępowania historycznoliterackiego – w interpretacji pojedynczego dzieła przywoływany przez badacza kontekst wyjaśniający ma przede wszystkim znaczenie. Rekonstrukcja określonej tradycji, poetyki historycznej, zespołu norm gatunkowych, reguł kompozycyjnych, pola motywów tematycznych, systemu ideologicznego itd., a więc układów, w które uwikłany był dany tekst – ma tu sens o tyle, o ile pozwala badaczowi na odczytanie w owym tekście znaczeń ostatecznie niesprowadzalnych do tych rekonstruowanych całości, o ile pozwala mu na identyfikację wewnętrznej teleologii właściwej temu tylko utworowi i czyniącej z niego świat „nierozpuszczalny”. Słowem: kontekst jest potrzebny, by umożliwić określenie tego, co w indywidualnym przedsięwzięciu literackim jest właśnie niewyprowadzalne z kontekstu. [...] Spozą rozmaitych kodów literackich i pozaliterackich, które realizuje dany utwór, wyłania się jego indywidualny, jednokrotnie tylko „użyty” kod nieredukowalny już do niczego poza sobą samym.<sup>41</sup>

Brzmi to jak autokomentarz – do tekstu, który został później wprowadzicie napisany, do interpretacji *leżeń*, gdzie, jak wskazywałem, kompleks szerokich kategorii zostaje poddany zawężeniu i gdzieś na przecięciu tych zawężeń pojawia się ów „kod nieredukowalny do niczego poza sobą samym” (oznacza to założenie, że istnieje nieskończona ilość takich rozmaitych kompleksów przecięć). W mniejszym stopniu (w zakresie narracji jako serii „zawężeń kategorii”) odnosi się to do „*Ballady od rymu*”, ale cechy przypisane „interpretacji krytycznoliterackiej” z pewnością się do niej odnieść nie dają. Oznacza to, że w programie literaturoznawczej myśli Sławińskiego jego obie interpretacje wierszy Białoszewskiego mieszczą się po stronie dyskursu naukowego. *Próba porządkowania doświadczeń* natomiast spełnia cechy identyfikowane przez Sławińskiego w *O problemach „sztuki interpretacji”*, a także we wcześniejszych (z 1962) *Funkcjach krytyki literackiej*<sup>42</sup> jako reprezentatywne dla dyskursu krytycznoliterackiego, przede wszystkim postulatywność zwróconą ku teraźniejszości. W tym momencie Lewiński lub inny zwolennik pierwszej hipotezy mógłby zwrócić uwagę, że szkic *O problemach „sztuki interpretacji”* został napisany i umieszczony jako wstęp do zbioru *Liryka polska. Interpretacje*, a przyjmąwszy, że nadrzędnym zdaniem dyskursowym całego tego przedsięwzięcia była dyfuzja strukturalistycznych narzędzi i konceptów pod pozorem „niewinnej” formy interpretacyjnej, obliczona zwłaszcza na niewprawnego odbiorcę, gotowego

---

*Strukturalizm (I)*, w: A. Burzyńska, M.P. Markowski *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Znak, Kraków 2006, s. 218-221.

<sup>40</sup> J. Sławiński *O problemach...*, s. 155.

<sup>41</sup> Tamże, s. 156.

<sup>42</sup> J. Sławiński *Funkcje krytyki literackiej*, w: tegoż *Dzieło, język, tradycja*, s. 162, 173-174.

bezkrytycznie „zarazić się” metodą (ukąszeniem?) – jasne staje się, że i ten szkic miałby – w takiej optyce – jeszcze bardziej mydlić oczy owym naiwnym adeptom. Ale, replikowałbym, nie odrzucając w całości pierwszej hipotezy, tylko ujmując jej radykalności i łącząc z hipotezą drugą, Sławiński nie przeznaczał tego szkicu tylko dla odbiorców *Liryki polskiej...*, niezależnie od tego, dla kogo ona była przeznaczona. Skoro tekst ten został przedrukowany, włączony w habilitację badacza *Dzieło – język – tradycja* z 1973, a więc w najpełniejszy i najbardziej całościowy wykład strukturalistycznej myśli Sławińskiego oraz polskiej<sup>43</sup>, jego odbiorcy nie mogli być zawężeni do grona czytelników interpretacji pokazowych z *Liryki polskiej*; oczywiście, można dalej – że *Liryka...* to pierwszy etap „dyfuzji”, zaś *Dzieło – język – tradycja* to już wyższy etap realizacji (czy narzucania się jako) paradygmatyczności itd., oczywiście jest w tym pewna racja. Z pewnością jednak nie jest tak, by Sławiński wyznaczał interpretacji miejsce w swoim programie tylko po to, by dokonywać aneksji kolejnych obszarów literaturoznawczych działań, by móc dokonać ekspansji na dyskurs edukacyjny i oddziaływać na socjalizację literacką<sup>44</sup>. Znajduję zresztą sojuszników w swoim wnioskowaniu. Jerzy Madejski powiada o podstawowej opozycji w myśleniu Sławińskiego, jaką jest struktura vs. biografia: „pewnie nawet dałoby się tę sprawę przedstawić tak oto: struktura i biografia patronują dwu dyscyplinom, które Sławiński uprawiał: poetyce (oraz teorii literatury) i interpretacji. Przedmiotem tej pierwszej jest to, co typowe, drugiej – to, co typowość przekracza”<sup>45</sup>. Znaczący związek to zresztą z wyznaniem Sławińskiego, iż koegzystują w nim dwa sprzeczne żywioły, dogmatyzmu i swobody<sup>46</sup>. Wtórzy mu Andrzej Skrendo, zwracając uwagę na „wyraszenie dążności do wyjścia poza strukturalizm, czyli poza opozycję poetyka-interpretacja. [...] wszędzie Sławiński poszukuje *modus vivendi* między analizą formalną a hermeneutyką, rygiem procedury a żywiołem czytania, historią literatury rządzoną kategoriami abstrakcyjno-systemowymi a konkretnym i pojedynczym dziełem literackim”<sup>47</sup>. I przypomina, że za

43 O całościowym projekcie teoretycznym Sławińskiego, złożonym z „fragmentów”, pisze też E. Januszek *Koncepcja teorii literatury w pismach Janusza Sławińskiego*, w: *Obserwacja systemu i badania empiryczne. Wiedza o literaturze z punktu widzenia obserwatora II*, red. B. Balicki, D. Lewiński, B. Ryż, E. Szczerbuk, Wrocław 2006, s. 115-133.

44 Zwłaszcza że w dziedzinie socjalizacji literackiej strukturalizm stawał raczej na dyfuzję kategorii poetyki strukturalnej.

45 J. Madejski *Biografia struktury – struktura biografii*, w: *Dzieła, języki, tradycje*, s. 28-29.

46 Sławiński wspomina o tym w *Małym wyznaniu autora*, wstępie do *Tekstów i tekstów* (t. 3 *Prac wybranych*, red. W. Bolecki, Universitas, Kraków 2000, s. 6-7) oraz w jednym z zapisków z cyklu *Bez przydziału*.

47 A. Skrendo, „*General czytania*”, s. 298. Zbieżne z myśleniem Madejskiego i Skrendy są wnioski o przechodzeniu od „mocności” do „ludyczności”, śledzone na przykładzie używanych przez Sławińskiego metafor – oraz samego stosunku do metafory (E. Kuźma *Metafory Janusza Sławińskiego*, „*Teksty Drugie*” 1994 nr 4, s. 27-36).

patrona pierwszego żywiołu uznać należy Kazimierza Budzyka, drugiego zaś – Jana Błońskiego, którego „za to kochamy”. W moim przekonaniu całościowy projekt literaturoznawczy Sławińskiego da się określić jako splot Metonimii i Ironii, które nie są potraktowane jako wzajemnie się wykluczające. A to oznacza, że Metonimia ulega właściwie Ironii, w zamysłach systemowych (teoretycznych) Sławińskiego mamy do czynienia z, w istocie, pozorowaniem dyskursu Metonimicznego, który, co widać w kontekście całego Projektu, ma swoje miejsce w fabule Ironicznej (Metatrop Ironii może wchłaniać pozostałe Metatropy, nie zaś odwrotnie). Do tego trzeba zwrócić uwagę, że teksty teoretyczne Sławińskiego czytano w konwencji Metonimicznej, to znaczy – wyczytywano w nich „mocny” program strukturalistyczny; tymczasem – jak tylko wrywkowo pokazałem to na przykładzie kilku miejsc z kilku tekstów – w jego mikrodyskursach teoretycznych zwykle znajdują się miejsca, wtrącenia, uwagi rzucone mimochodem, które ironizują teoretyczny *hardcore*<sup>48</sup>; niezadko z tych rzuconych mimochodem uwag dawałyby się wyprowadzić całe szkice, całe projekty<sup>49</sup>; owe miejsca były bodajże niezauważane w czasach obowiązywania paradygmatu strukturalistycznego czy omijane jako nieistotne uwagi, czemu zresztą służyła retoryka ich wprowadzania w obręb głównego dyskursu, prototypu – lecz to właśnie one, u progu XXI stulecia, wydają się pociągać najmłodsze pokolenia badaczy, odkrywających dla siebie „innego” Sławińskiego<sup>50</sup>. Madejski zauważał jednak ostrożnie (ostrożnie wobec tezy Włodzimierza Boleckiego jako nazbyt radykalnej): „W każdym razie nie jest łatwo rozstrzygnąć, czy Sławiński tworzył i umacniał strukturalną Szkołę, czy też był – wedle formuły Włodzimierza Boleckiego – Pierwszym Polskim Poststrukturalistą”<sup>51</sup>.

48 Podobną obserwację poczynił Michał Larek i pokazał kilka takich momentów w pismach Sławińskiego (*Podcinanie dyskursu: konsekwencje. O Januszu Sławińskim i Andrzeju Sosnowskim*, „ProArte” 2006 nr 23, s. 37-39).

49 Podobną uwagę w odniesieniu do jednego szkicu poczynił J. Madejski *Narracje teoretycznoliterackie Janusza Sławińskiego*, „Teksty Drugie” 1994 nr 4, s. 56 (jako Jerzy Madejski).

50 Te odczytania, nawiązania, traktowanie dzieła Sławińskiego jako punktu odniesienia dla poststrukturalistycznych projektów, jest u najmłodszych aż zadziwiająco. Sławińskiego czytają na nowo Madejski, Skrendo, a inaczej jeszcze młodszy, np. młoda konstruktywistyczna szkoła wrocławska, w tym Lewiński, a także w pojedynczych projektach m.in. Emilia Januszek, Michał Larek, Tomasz Cieślak-Sokołowski – i siebie samego też bym tu widział.

51 J. Madejski *Biografia struktury...*, s. 40. Por. też Januszek: „w dyskursie Sławińskiego odbywał się przez długi czas proces dystansowania się wobec strukturalizmu i jednoczesnego legitymizowania go” (*Koncepcja teorii literatury*, s. 121). Jeśli dobrze rozumiem wywód Boleckiego, to z ironią traktuje on samą kwestię etykietyzacji paradygmatów: w pewnej optyce można uznać (umownie), że „strukturalizm” wydarzył się w latach 30. i 40. w Pradze, natomiast gdy został podjęty w Polsce, nie był tym samym „strukturalizmem”, w związku z tym – był „poststrukturalizmem”, który sam siebie nazywał „strukturalizmem” i dopiero pojawienie się na Zachodzie

W mojej ocenie Sławiński był strukturalistą, tylko pojmował to właśnie Ironicznie, właśnie niedoktrynersko. Widać to prawie u samego początku jego działalności – wyjątkiem jest książka o awangardzie – w momencie, który śledziłem, w jego spotkaniach z poezją Białoszewskiego. Trudno powiedzieć z nadmiarem pewnością, że to Białoszewski „skruszył” dogmatyzm Sławińskiego, bo z drugiej strony, gdyby temu brakowało „swobody” czy otwartości, dzieło Białoszewskiego by zignorował; chcę to widzieć więc jako splot, jako formę koła hermeneutycznego, Białoszewski trafił na podatny grunt otwartej umysłowości Sławińskiego – i być może spowodował poszerzenie owej otwartości, pozwolił inaczej myśleć<sup>52</sup>. Jerzy Świąch zauważył:

To co jedni nazwaliby chętnie paradoksem, inni siłą i atrakcją strukturalizmu polega na tym, że narzucając badaniom literackim naukowe ściśle standardy i bacząc pilnie na to, by żaden nieopatrzny ruch nie zachwiał budowlą tak pieczołowicie skonstruowaną, ale wciąż źle zabezpieczoną przed siłami destrukcji, był zarazem otwarty na wszelkie sugestie płynące z dzieła, które w każdej chwili mogły posłużyć jako nieobecne a poszukiwane ogniwa teorii, która przez to nigdy nie ulegała pokusie jakiegoś ostatecznego zamknięcia.<sup>53</sup>

Dla Sławińskiego tym dziełem była niewątpliwie twórczość Białoszewskiego<sup>54</sup>. Twierdząc, że ten wczesny moment – spotkanie się dwóch potężnych osobowości, literackiej i naukowej – określił w pewien sposób dalszy kształt polskiego strukturalizmu

---

etykiety „poststrukturalizm” pozwoliło niektórym – nie Boleckiemu – dostrzec aspekty „poststrukturalistyczne” w rodzimym „strukturalizmie”. Wszystko to kwestia etykietek, zwał jak zwał, dla jednych ważna będzie zawartość prac (tj. dla Boleckiego np.), dla innych – nazwy na nie przyklejone. Tak rozumiem (niejawny) przekaz Boleckiego (W. Bolecki *Janusz Sławiński: U źródeł polskiego poststrukturalizmu*, w: J. Sławiński *Prace wybrane*, t. 1: *Koncepcja języka poetyckiego awangardy krakowskiej*, red. W. Bolecki, Universitas, Kraków 1998, s. 5-43).

52 Wojciech Głowala powiada wręcz o dwóch biegunach myśli Sławińskiego, jeden to „scjentyzm”, drugi to „Białoszewski”, co sugerowałoby, że badacz również przypisuje Białoszewskiemu (który jest wprawdzie metaforą) ważną rolę w myśli Sławińskiego, czy jej „przemianie”, „otwarciu” (W. Głowala „*Być sobie jednym*” – *i być autorytetem*, „Teksty Drugie” 1994 nr 4, s. 37-42).

53 J. Świąch *Bronię strukturalizmu*, w: *Dzieła, języki...*, s. 16.

54 J. Madejski pisze: „Zainteresowanie mową codzienną nie jest bowiem u Sławińskiego niewinne, jeśli wiemy, który z poetów najsilniej oddziaływał na jego wyobraźnię. Nie sądzę, bym wiele ryzykował stwierdzając, że był nim Miron Białoszewski” („*Być sobie jednym*”..., s. 42). A. Skrendo zauważa z kolei: „Najważniejszym poetą staje się – jak wolno sądzić – Białoszewski. Awangardowa „łamiągówka języka” łączy się u niego z prywatnością i postawą antyromantycznej wstrzemięźliwości. Białoszewski to niejako lepsza wersja Peipera i Przybosia: ktoś pozbawiony skazy dogmatyzmu i odwołujący się do niesystemowych sfer języka” („*Generał czytania*”..., s. 317).



ralizmu, broniąc go przed prędkim zamknięciem, przed pułapką tak przez Kuhna zwanej „nauki normalnej” (rozumianej jako realizacja prostych zadań analitycznych w rodzaju „stylizacja w utworze X”, „struktura narracji w dziele Y”, na rzecz interpretacji), a otwierając na dalsze poszukiwania, czyli metaforyczne ekstensje, próby włączania kolejnych dyscyplin w ramy strukturalizmu (socjologia, intertekstualność itd.), wreszcie na bodaj największe jego osiągnięcie, jakim było stworzenie „szkoły komunikacjonistycznej”<sup>55</sup>.

## Abstract

**Piotr SOBOLCZYK**  
**Unaffiliated Researcher**

### Sławiński, Białoszewski, interpretation

The article presents Janusz Sławiński as the most influential Polish literary theorist of the structuralist paradigm. His readings of Miron Białoszewski's poems serve as a model for an ironical theory of interpretation which surpasses scientific structuralist methods and deals with hermeneutical procedures. Białoszewski is shown as a poet who rose from the first Polish avant-garde poetry but turned towards the linguistic verse, and Sławiński was among the first to embrace this new way of writing. Sławiński's readings of Białoszewski have remained canonical for more than 30 years and still inspire younger generations of literary scholars.

---

<sup>55</sup> „Wydaje się – ujmując rzecz najbardziej ogólnie – że ten nasz pokoleniowy strukturalizm był od początku pozbawiony ortodoksji i puryzmu. Ceniliśmy lingwistykę i semiotykę, owszem – nawet bardzo, ale tylko jako jeden z układów odniesienia dla problematyki literaturoznawczej. Interesowały nas sprawy gatunków, procesu historycznoliterackiego, komunikacyjna teoria tekstu, dialogiczność w rozumieniu Bachtinowskim, mechanizmy lektury i recepcji, socjologia literatury, sytuacja podmiotu autorskiego w dziele, biografia pisarza; kierowaliśmy uwagę nie tylko ku temu, co w literaturze systemowe, ale również ku nieredukowalnym osobliwościom jej spełnień jednostkowych – wymagających mniej analizy strukturalnej, a bardziej „sztuki interpretacji”, wglądu hermeneutycznego” – podsumowywał niejako „z góry” Sławiński w rozmowie z Agatą Koss (*Odpowiedzialność podszyta nieodpowiedzialnością. Z prof. Januszem Sławińskim rozmawia Agata Koss*, w: *Teksty i teksty*, s. 362). Podobnie uważa R. Nycz (*Literaturologia. Spojrzenie wstecz na dzieje nowoczesnej myśli teoretycznoliterackiej w Polsce*, w: *Język modernizmu*, Wrocław 2002, s. 209). Por. też J. Sławiński *Co nam zostało ze strukturalizmu?*, w: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2002, s. 10-11.